

## **Miłość i inne przypadki**

Rozmowa z Barbarą Lubos i Zbigniewem Rokitą, nie tylko o miłości.

**Jesteśmy w Śnieżce...**

**Barbara Lubos:** I jemy galaretki.

**Zbigniew Rokita:** Lubię Śnieżkę.

**Znaczy, jesteś bywalcem?**

**Zbigniew Rokita:** Za dużo powiedziane, wpadam parę razy do roku, ale jest kilka miejsc, Kolorowa, Karmelek, Bar Teatralny czy Śnieżka właśnie, łączących mnie z Gliwicami sprzed dwudziestu lat, tymi, w których się wychowywałem.

**Taka kotwica łącząca cię z tamtymi Gliwicami?**

**Zbigniew Rokita:** Trochę tak i też to, że tutaj spotykają się bardzo różni ludzie, cały przekrój społeczny, a my z Basią lubimy chodzić właśnie w takie miejsca, gdzie spotka się profesor z robotnikiem.

**Barbara Lubos:** Jesteśmy w Śnieżce, ponieważ to tu miałam jedną z moich pierwszych randek w moim monodramie, który premierę miał jesienią w Teatrze Korez, „Kocham cię proszę pana” – spektaklu w reżyserii Roberta Talarczyka. Z Rajmundem. Nie znałam tego lokalu, to mój pierwszy raz, a do sztuki wkludził go jej autor Zbyszek. Ta Śnieżka idealnie pasowała do wiekowego Rajmunda. I kiedy Zbyszek spytał, gdzie się mamy spotkać na rozmowę z Tobą, powiedziałam: „No jak gdzie? W Śnieżce!”. Teraz kiedy ją już znam, będzie mi się o wiele lepiej grało scenę randki z Rajmundem.

**Reporter zna wiele miejsc, aktorka, żeby zagrać nie musi w ogóle w nich bywać.**

**Barbara Lubos:** Oczywiście, najważniejsza jest wyobraźnia, jednak nasz monodram nie jest typową sztuką. Jest mocno zanurzony w moim życiu, stąd jestem w nim i sceniczną Barbarą, i sobą jednocześnie.

**No właśnie, chciałam z wami porozmawiać o miłości, bo ona jest ważna dla sceniczej Barbary, dla aktorki Barbary Lubos i dla kobiet w ogóle.**

**Barbara Lubos:** Miłość jest najważniejsza, bo bez niej nie ma nic. Ta pani też zrobiła tę galaretkę z miłością... Miłość jest niezbędna do życia w każdym

rozumieniu: w relacji dziecka i rodzica, partnerów czy przyjaciół. „Kocham cię proszę pana” nie jest wyłącznie spektaklem o szukaniu mężczyzny – opowiada też o miłości do życia, do samego siebie. To się wszystko rozwarstwia i otwiera. Ktoś może pomyśleć, że to spektakl o kobiecie samotnej, wybierającej się na różne randki i szukającej tego jedyne, wyjątkowego. Jednak gdy ona zagląda do swojej duszy (bo jest w momencie granicznym i nie wiadomo, czy to sen, czy jawa, czy ona żyje, czy nie, czy coś sobie roi) otwierają się kolejne jej wewnętrzne światy.

**Gdy oglądałam Cię na scenie w katowickim Teatrze Korez, patrzyłam jak urzeczona. Byłam na spektaklu z córką, bo chciałyśmy zobaczyć, jak radzić sobie z materią miłości. I zobaczyłyśmy niezwykłą witalność. Ruch powietrza wokół Barbary, powodujący, że moc ze sceny owiewała widownię.**

**Barbara Lubos:** Może ten powiew to ciocia Krysia? Na scenie bowiem nie jestem sama. Na przykład mój kostium to szlafrok właśnie mojej chrzestnej, ciotki Krysi, kobiety szalonej, kochanej, która też marzyła o byciu aktorką. Pół wieku temu dostała go w prezencie od męża, a później ja dostałam go po niej. Długo leżał w szafie, a teraz grając w nim spełniam marzenie ciotki, ciocia Krysia w końcu może wyjść na scenę.

**Na scenie jest też z Tobą ojciec Werner.**

**Barbara Lubos:** Tak – scenografię Ady Gołębiewskiej współtworzą dwa kilkumetrowe płótna ojca. To impresjonistyczne dotknięcia farby, nierealistyczne obrazy, które przy zmianie światła zmieniają swój wyraz. Są groźne, ale i eteryczne, delikatne, w zależności od scenicznych świateł, które pięknie ustawiał nam Sergiusz Brożek. Tata namalował te płótna dawno temu. Pewnego dnia w głowie po prostu zobaczyłam, że one muszą zaistnieć w naszym monodramie. Zabrałam do pracowni taty scenografkę, tata mi je podarował. Słyszałam potem od wielu osób o magii tych obrazów, myślę też, że tata jest bardzo szczęśliwy, bo dotąd wisiały w pracowni, a tak obrazy dostały drugie życie: grają, zmieniają się, tak jak mój nastrój w spektaklu. Raz są oknami, raz przypominają mur z cegły, można z tych impresji wyczytać ogrody, wczesny wieczór... Wszystko w sztuce – scenografia czy mój kostium – jest dość minimalistyczne, chodzę boso, a moimi jedynymi rekwizytami są gwizdzący

lizak i cukierki, które rozdaje publiczności. I to chyba Ewa Niewiadomska z Radia Katowice pięknie powiedziała, że dla niej Basia z „Kocham cię proszę pana” jest kobietą zbudowaną z włosów, paznokci i rąk, które też są ciągle w ruchu, bo ja wciąż gestykuluję. Moja sceniczna Barbara jest otwarta na życie i jej dobrą energię chciałam oddać publiczności. W czasach, kiedy widz często wychodzi z teatru przemielony, przygnieciony, zależało mi, aby pokazać im coś nie tyle łatwiejszego, a dającego nadzieję, tak aby po wyjściu ze spektaklu widzowie poczuli się odrobinę szczęśliwsi.

### **Schodzisz ze sceny i ...**

**Barbara Lubos:** Schodzę tak podczas spektaklu, jak i po nim. W jego trakcie łamię tzw. czwartą ścianę i wchodzę czasem w interakcję z publicznością, ale jestem z nią przede wszystkim, gdy na koniec zapalą się światła. Wówczas reakcje widzów są emocjonalne: śmiejemy się, płaczemy, bo są też łzy, przytulamy się, rozmawiamy. To jest wspaniałe i ja to uwielbiam. Zbyszek nawet ostatnio mi powiedział, że aż za dobrze czuję się z publicznością, że przecież musi być jakaś dyscyplina przedstawienia. Ale to jest właśnie to wirujące powietrze, o którym mówiłaś.

### **Dlaczego powstało „Kocham cię proszę Pana”?**

**Zbigniew Rokita:** Ono narodziło się w bardzo rzadkich okolicznościach. Rozmawialiśmy z Basią o monodramie, zanim jeszcze uświadomiliśmy sobie, że chcemy go zrobić. Jesteśmy razem, spędzamy ze sobą dużo czasu, więc Basia opowiadała mi o swoich marzeniach, o swoim życiu, o tym, co chciałaby zagrać. Rozumiem jej wyobraźnię, a ona moją. I ten monodram krystalizował się właśnie z takich zwykłych rozmów. Przy kawie, na meczu...

**Barbara Lubos:** Przeżyłam różne historie, a Zbyszek ujął je w słowa.

**Zbigniew Rokita:** Tymi historiami było również jakieś sto randek, na które poszłaś.

**Barbara Lubos:** Nie no, na tylu nie byłam... Choć tak, trochę ich było. Ale nie boję się o tym mówić, żyjemy w czasach, kiedy ludzie naprawdę cierpią na samotność. Ja też byłam samotna. W końcu moja córka powiedziała: „Mama, ty nie możesz być sama, ja cię tam zapiszę” – i założyła mi konto w serwisie randkowym.

Randkowałam w ten sposób kilka lat i pewnego dnia uznałam, że to już dalej nie ma

sensu. A gdy się poddałam, życie wszystkim się zajęło – i wówczas poznałam Zbyszkę.

**Zbigniew Rokita:** Ale ten monodram nie jest żadną Bridget Jones po śląsku. Nie spływamy sztuki tylko do poszukiwania partnera, sztuka jest pretekstem do opowieści o miłości w różnych obliczach: o miłości do ludzkości, do świata. Bohaterka daje temu wyraz w ostatniej scenie, kiedy mówi, że chce cierpieć za ludzi, bo tak bardzo ich kocha, że może cierpieć nawet za kibiców Szombierek Bytom.

**Barbara Lubos:** I chce się tą miłością dzielić, zalać nią świat, bo zrozumiała, że w dawaniu miłości skupia się istota i sens życia.

**Zbigniew Rokita:** Kiedy szuka się miłości tylko po to, by samemu poczuć się szczęśliwym, nic z tego nie wychodzi. Trzeba potrafić dawać, żeby otrzymywać, a najwięcej się otrzymuje, gdy się niczego nie oczekuje. A gdy miłość jest prawdziwa, starcza jej nie tylko dla dwojga, powstaje nadmiar. Wtedy zawsze zjawia się wokół dużo dobrych ludzi, którzy wyczuwają ten nadmiar i z niego czerpią.

**Teatr to wielka miłość Barbary, a od jakiegoś czasu twoja Zbyszku. Ale dochodziliście do tej miłości innymi drogami. I ty jesteś na tej drodze od niedawna.**

**Zbigniew Rokita:** Tak.

**Ale dlaczego zacząłeś kochać teatr?**

**Zbigniew Rokita:** Robert Talarczyk, który był jednym z pierwszych czytelników „Kajś”, chciał zrobić sceniczną adaptację tej książki, ale stwierdził, jeszcze przed jej wydaniem, że się nie uda, bo jedyna możliwa adaptacja wyglądałaby tak, że jakiś synek stałby i pretensjonalnie przez godziny opowiadał, jak kocha babcię i Gliwice. Napisz coś nowego - usłyszałem od Roberta. No i napisałem „Nikaj”, a Robert to wystawił w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. Właśnie podczas pracy nad tą sztuką poznaliśmy się z Basią. Teatr daje autorowi szybszy „zwrot” niż książka, a w przypadku książki nigdy nie ma pełnego spełnienia. Teatr jest bardziej plemienny, praca nad sztuką trwa krócej, widzi się reakcje publiczności. Poza tym dzielisz się z jednej strony odpowiedzialnością, ale i czerpiesz z siebie nawzajem. Pisanie książki jest czynnością samotniczą, a ze sztuką teatralną jest na odwrót, bo napisanie utworu

jest dopiero początkiem, a nie jak w przypadku książki niemal końcem pracy. Dramat po napisaniu przekazuje się dalej – aktorom, kompozytorom, reżyserom. On dzięki nim rośnie, a ty siedzisz na próbach i z każdym tygodniem masz coraz mniej do powiedzenia, w pewnym momencie jesteś ignorowany. Dramat wymyka się autorowi z rąk. I to może wkurzać. Ale mnie nie wkurzało, bo mam szczęście – od pierwszej sztuki pracuję z najlepszymi, teatrem zająłem się niechcący, wyuczony zawód mam inny. Ufam im do tego stopnia, że w najgorętszym momencie prób do „Kocham cię proszę pana” spakowałem plecak i pojechałem do Mongolii.

### **Co Ciebie Basiu zagnało na teatralne deski?**

**Barbara Lubos:** Zachęcały mnie do tego moje polonistki: najpierw profesor, Aleksandra Konieczna, a później Janina Krawczyk. Pani Krawczyk prowadziła z nami teatr w liceum. Na scenie czułam wolność. Graliśmy, pisaliśmy sztuki, jeździliśmy po Polsce, bardzo się udzielałam. Zagrałam chłopca w sztuce w Domu Kultury w Tarnowskich Górach tak sugestywnie, że mnie za tę rolę nawet nagrodzono. Poczułam, że daję radę na scenie, że może będę aktorką.

**Zbyszek Rokita:** Chciałaś jeszcze być pielęgniarką.

**Barbara Lubos:** Bo chciałam być blisko ludzi. Ale nie mogę, bo boję się widoku krwi, wolę, gdy jest w środku. Teraz też jestem blisko ludzi, tylko nie muszę ich ratować – a właściwie to może czasem ratuję?

### **Czym dla Ciebie Basiu jest teatr dziś?**

**Barbara Lubos:** Wolnością.

**W twoim monodramie jest tylko jeden mebel, ważny. Łóżko. Taki mebel wielowymiarowych znaczeń. Tu toczy się życie Basi. Tu myśli, obmyśla, zwierza się, wątpi, tłumaczy nam swój świat, żartuje, zaprasza nas, ale też jakoś nie chce nas widzieć. Łóżko jest też dziś meblem symbolem. Pracujemy w nim, odpoczywamy, chowamy się przez złem.**

**Zbigniew Rokita:** Na początku chciałaś mieć statek.

**Barbara Lubos:** Mirek Neinert, dyrektor Korezu, widział mnie wchodzącą na scenę z wielką choinką, a ja myślałam o tym, żeby w trakcie sztuki ją stroić. To też byłoby widowiskowe. Szukaliśmy jednego obiektu, czynności, wokół czego mógłby się

koncentrować monodram: struganie świętej figurki, pieczenie pierników itp.

Ostatecznie wybrałam łóżko. Robert stwierdził, że łóżko jest dobre, bo to taka tratwa, a widz nie wie, gdzie jest umiejscowione: w sypialni, szpitalu, w jakimś salonie, w poczekalni. Dlatego na scenie nie ma żadnego innego przedmiotu. Jestem tylko ja i to łóżko, które staje się wszystkim.

**Zbigniew Rokita:** Opowiedz o potworze.

**Barbara Lubos:** Zbyszek zrobił mi numer, dobrze, że mam mocne serce. To było w dniu, kiedy wrócił z Ułan Bator. Podał mi dla żartu późniejszą godzinę przyjazdu i dogadał się z Robertem Talarczykiem, że ten odciągnie moją uwagę, a on na rannej próbie ukryje się pod wspomnianym łóżkiem. Rano zdziwiłam się, że wszyscy akurat dziś są tacy punktualni i uchachani.

**Zbigniew Rokita:** Nagle na rannej próbie pojawiło się pół Korezu, łącznie z administracją. Wszyscy stali i czekali. I ja się naczekałam: pod łóżkiem spędziłem blisko godzinę czekając momentu, gdy Basia wypowiada słowa: „Byłam już z serbskim zbrodniarzem wojennym i z juhasem niskopiennym” i wtedy wchodzi pod łóżko. A byłem prosto z samolotu, skurzony.

**Barbara Lubos:** I gdy w końcu na próbie weszłam pod łóżko, myślałam, że dostanę herczszlaga – tam siedział mój skulony Mongoł.

**Myślę, że dla Ciebie Basiu miłością jest też rodzina. Utalentowany tata, córka Justyna Świąs z zespołu The Dumplings.**

**Barbara Lubos:** Siostra performerka i tancerka, brat, który rzeźbi, również utalentowana artystycznie młodsza córka, Kalina.

**Zbigniew Rokita:** Na wielkanocnym malowaniu jajek u Lubosów jest 30 osób. To jest familia.

**Barbara Lubos:** Wszystko się omawia, wszystko się nazywa, nie wszystko się podoba, często jest poddawane krytyce, ale bliskość rodzinna jest dla mnie szalenie ważna. A my jesteśmy taką włoską rodziną, nas naprawdę jest bardzo dużo.

**Zbigniew Rokita:** Ja mam małą rodzinę i zupełnie inne doświadczenie, więc muszę się uczyć funkcjonowania w takiej rodzinie, a do tego pochodzę z innej klasy społecznej niż Basia i dla mnie wejście do rodziny profesorskiej też jest nowym

doświadczeniem. Kiedy przyjechałem na Wielkanoc poznawać rodzinę Lubosów, okazało się, że każdy musi namalować swoje jajko. A tam kilkuletnie dzieci robią to w sposób wybitny, wszyscy są genetycznie artystycznie uzdolnieni, więc kiedy narysowałem figurkę trzema kropkami i dwoma kreskami, było to jedyne nieomówione przez Lubosów jajko – bo po takim malowaniu zwyczajowo wszystkie się omawia. Powiedziałem, że jestem malarzem prymitywistą, artystą naiwnym, ale nikt w to nie uwierzył. Poza tym na co dzień żyję w największej chyba na świecie galerii prac profesora Wernera Lubosa. U nas w każdym pokoju są wczesne i późne Lubosy. Mamy nawet jego autoportret nad naszą wersalką.

**Barbara Lubos:** Tata namalował go w młodości.

**Śląsk to wasza wielka miłość. Za co go kochacie? A za co nie lubicie? A może jest to uczucie bezwarunkowe?**

**Barbara Lubos:** Nigdzie indziej nie mogłabym żyć i pracować, tylko na Śląsku. Ja to miejsce rozumiem, czuję, dla mnie jest rozkodowane. Mam na Śląsku dużą rodzinę, wielu przyjaciół i ukochane miejsca. Skończyłam szkołę teatralną we Wrocławiu, ale nie mogłabym tam zostać czy wyjechać do Warszawy lub Krakowa. Ten związek ze Śląskiem jest też silny przez to, że dużo gram w języku śląskim. A gdzie indziej mogłabym to robić, jak nie tu?

**Zbigniew Rokita:** Człowiek może wyjechać ze Śląska, ale on nigdy nie wyjedzie z człowieka, więc prędzej czy później wielu wraca – jak ja z Krakowa i Baśka z Wrocławia. Ta ziemia, ta kultura ma wyrazistą swoistość i wiadomo, na czym polega wkorzenianie się w nią. Jeżeli jesteś z wioski pod Kielcami, z Kalisza, Sanoka to te miejsca mają znacznie mniej swoistości, a na Śląsku mamy najbardziej wyrazistą kulturę, najbardziej wykonturowaną, zdefiniowaną ze wszystkich kultur mniejszościowych w Polsce. Na Śląsku jest wiele historii do opowiedzenia. I my to z Basią robimy.

Bio:

**Barbara Lubos:** Aktorka Teatru Śląskiego i Teatru Korez. W przeszłości związana z Teatrem Rozrywki w Chorzowie i Teatrem Zagłębia. Laureatka XVI Przeglądu

Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 1995 roku. W 1999 roku otrzymała wyróżnienie na II Festiwalu Teatrów Dramatycznych w Zabrze za rolę Elżbiety Bam w spektaklu Tango Oberiu 1928 (reż. Ł. Czuj). Jest także laureatką Złotej Maski za rolę Iriny w Trzech Siostrach A. Czechowa oraz Marii w Wieczorze Trzech Króli W. Szekspira z Teatru Zagłębia w Sosnowcu (2001 r.). Rok później otrzymała Nagrodę Burmistrza Miasta Tarnowskie Góry w dziedzinie kultury za kreację aktorską w monodramie Kamień. Rzecz o Edycie Stein. W tym samym roku była nominowana do Złotej Maski za rolę Księżnej Himalaj w Operetce W. Gombrowicza i Racheli w Weselu St. Wyspiańskiego w 2002 roku. Zagrała jedną z ról w drugim sezonie serialu fabularnego Głęboka woda oraz w filmach: Ewa (reż. A. Sikora i I. Villqist), Angelus (reż. L. Majewski), Barbórka (reż. M. Pieprzyca), Szczęście Świata (reż. Michał Rosa), Zgorszenie publiczne (reż. M. Prykowski), Drzazgi (reż. M. Pieprzyca), a w 2011 roku otrzymała Nagrodę Aktorską im. Elżbiety Czyżewskiej na 7. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Nowym Jorku za główną rolę w filmie Ewa.

**Zbigniew Rokita** – reporter, redaktor, specjalizuje się w problematyce międzynarodowej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku (wyróżnionej Nagrodą Literacką Nike oraz Nike Czytelników, nominowanej do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, przełożonej na język śląski), Odrzania. Podróż po ziemiach odzyskanych oraz Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium (przełożonej na język ukraiński i czeski; spektakl na jej podstawie wystawiono w Teatrze Nowym w Zabrze). Autor sztuk teatralnych: Nikaj (Teatr Zagłębia), Weltmajstry (Teatr Korez) oraz Kocham Cię proszę pana (Teatr Korez). Kibic Piasta Gliwice. Pochodzi z Gliwic, mieszka w Katowicach.